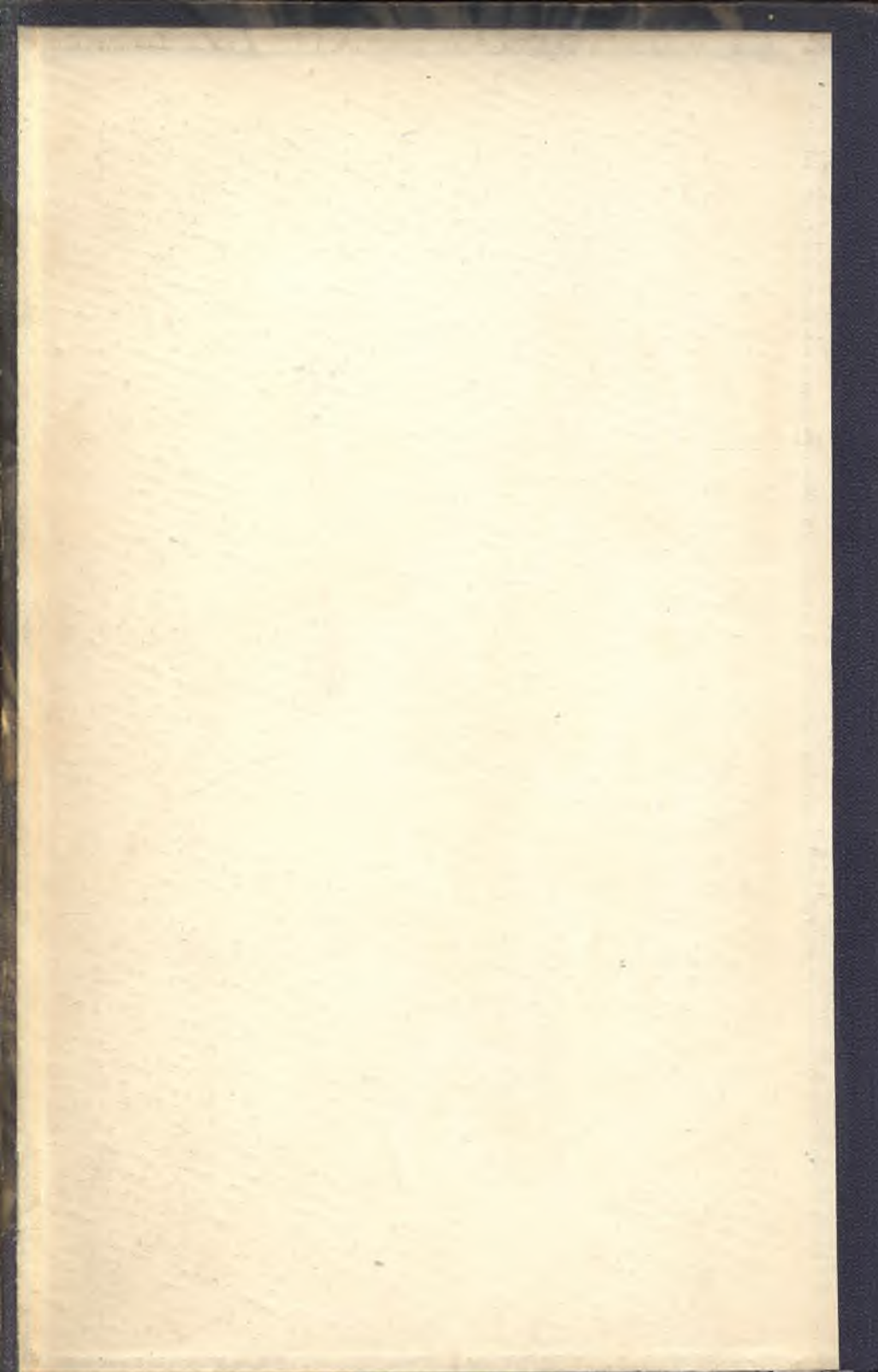


Śląska Biblioteka Publiczna

3024 II

Pracownia Śląska W.

Min. Osw. 507a — PzWS C520 X. 49





fn. present



KS. DAMROT.
(FOTOGRAFIA Z MŁODSZYCH LAT).

— 15 cm —

KSIĄDZ KONSTANTY DAMROT

(CZESŁAW LUBIŃSKI)

ŚLĄSKI WIESZCZ

NA 25-LETNIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

NAPISAŁ

KS. JAN KUDERA



BYTOM G.-Ś. ▫ NAKŁADEM I CZCIONKAMI »KATOLIKA«
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ Z OGRANICZ. ODPOW. ▫ 1920.

585/35

3024

II

Stalowa Wola 25. III. 35

Kupano

X-3990
3024 II



15.000,-

PRZEDMOWA.

W dniu 5. marca roku bieżącego upływa 25 lat od śmierci ks. Konstantego Damrota. Spodziewać się można i trzeba, że lud polski na Śląsku rocznicę tę uroczystie obchodzić będzie. Ponieważ jednak szczegóły z życia największego tego naszego wieszczą wielu rodakom już stały się nieznane, dla tego wykazała się potrzeba wydania nowego życiorysu jego. Życie ks. Damrota dotychczas dwa razy nieco obszerniej opisanem było: w »Świetle« (bytomskim r. 1895) i w »Książeczkach dla katolickiego ludu polskiego« (nr. 2 o Czesławie Lubińskim, Bytom 1896). Ks. Gregor, wydawca książki ks. Damrota o starych nazwach śląskich, tylko kilka krótkich notatek podaje. A we wszystkim tem są też niektóre niedokładności.

Niechaj niniejsza książeczka przyczyni się do lepszego poznania ks. Damrota i do pomnożenia czci jemu się należącej.

I. Młode lata.

Dnia 14. września roku 1841 narodziło się gospodarzowi Konstantemu Damrotowi *) w Lublińcu na Górnym Śląsku i żonie jego Karolinie z Jüttnerów dziewiąte dziecko, które przy chrzcie św. otrzymało imię ojca — Konstanty. Rodzina Damrotów od dawna w Lublińcu była zasiedziałą, natomiast Jüttnerowie, pochodzący z Nyskiego, dopiero w drugim pokoleniu tu mieszkali. Obie familje odznaczały się zacnością charakteru, przywiązaniem do kościoła i nadzwyczaj wielką pobożnością, szczególnie ku Najświętszej Marji Pannie Częstochowskiej. Damrotowie mieli jedenaścioro dzieci, z nich troje umarło w dziecięcym wieku. Najstarszym był Ignacy, który jako abiturjent bawiąc u stryja, ks. Damrota w Kielcach, zaziębił się i wskutek tego umarł. Nasz Konstanty był trzecim od końca. Choć przy narodzeniu jego żadne nadzwyczajne zdarzenie lub znaki nie nasuwały sąsiadom i znajomym do ust biblijnego pytania: »Cóż z tego dzieciątka będzie?«, to z drugiej strony rzut oka na rodziców dawał dobrą wróżbę dla nowonarodzonego dzieciątka. Albowiem ojciec jego był człowiekiem nadzwyczaj pobożnym, pracowitym, sumiennym i szczerym jak złoto, a przytem spokojnym i tak sobie trochę myślicielem. Matka zaś, także pobożna, była umysłu ruchliwego, utalentowana i lubiła pieśń i śpiew. Jeżeli więc wolno wierzyć w dziedziczność pewnych przymiotów, które przechodzą z rodziców na dzieci, to powiedzieć możemy, że według ojca młody Konstanty stał się marzycielem, po matce zaś otrzymał chęć do wierszowania, a po obojgu głęboką pobożność.

Ojciec młodego Konstantego był z zawodu gospodarzem. Własnego gruntu miał dwadzieścia morgów, ku temu przydzierzał jeszcze kilka juter pola proboszczowskiego. Więc było z czego żyć, choć coprawda rodzina była liczna. Ale jeżeli »Gazeta Opolska« **) w artykule o ks. Damrocie, pisanym z powodu 60. urodzin jego, twierdziła, »że z ubogich rodziców

*) Nazwa Damrot jest bez wątpliwości polska i pierwotnie brzmiała Damrat. Gwara ludu górnośląskiego zrobiła Damrat—Damrot, jak z Nawrat—Nawrot, z Karwat—Karwot, z Donat—Donot! W księgach kościelnych pisano wyłącznie Damrot, a więc bez h. Tak się też pisał ks. kanonik Fr. Damrot w Kielcach. Gdy u nas wszystko niemczono, to też chciano nazwisko D. zmienić, pisząc je Damroth.

**) »Gazeta Opolska« nr. 74 z roku 1901.

pochodził, ponieważ ojciec jego był kościelnym», to znowu tak źle tam nie było. Albowiem, jak się jeszcze dowiemy, w bliskim pokrewieństwie było dwóch księży, którzy pomagali. Stary Damrot miał naówczas ładny dom z zagrodą i oborą; wszystko to było tak śliczne i miluchne, że się serce młodego Konstantego na wspomnienie tego zachwytem rozpałało.

Obok dworku stara lipa,
Którą sadił dziad,
Jeszcze stoi — czuły świadek
Mych dziecięcych lat.

Obraz Matki Częstochowskiej
Strzeże dworu bram,
I gołębnik pochylony
Jeszcze jest ten sam.

Zadumany na stodołę
Bocian patrzy w dał,
A przed sienią wygrzewa się
Wierny stary Żwał.

Stary Konstanty Damrot, jakeśmy to już słyszeli, prócz tego przy kościele lublinieckim pełnił obowiązki kościelnego, a na probostwie pomagał przy pisaniu listów, rachunków i ksiąg kościelnych. Stąd też pochodziło, że pomiędzy rodziną Damrota a miejscowym proboszczem, z początku ks. Witkowiczem a później ks. Biernackim, istniał jakiś ściślejszy stosunek, nie co prawda stosunek poddanego do przełożonego, ale coś w rodzaju serdecznej poufałości i przyjaźni. Że istniał właśnie taki stosunek, wiele ku temu przyczyniła się okoliczność, że brat ojca Konstantego, Franciszek, a z drugiej strony brat Karoliny, Juliusz Jüttner, byli księżmi.

Samo się przez się rozumie, że Lubliniec wówczas był miastem zupełnie polskim, jak zresztą wszystkie miasta i miasteczka na Górnym Śląsku. Leżał blisko granicy i Częstochowy, miał więc styczność z Królestwem Polskiem i jego mieszkańcami. Tędy chodziły liczne pielgrzymki pątników z Śląska na Jasną Górę; tędy też przechodzili ludzie z Polski, gdy z jakichbądź powodów kraj na zawsze lub na jakiś czas opuścić musieli. Niejeden z nich osiadł w samym mieście, co przy ówczesnych stosunkach nie było rzeczą trudną. Tym sposobem nawiązywały się tam bliższe stosunki sąsiedzkie i handlowe *). Nie było wtedy zapewne nikogo między mieszkańcami Lublińca, któryby choć raz w życiu nie był odprawił pielgrzymki do Częstochowy; byli i tacy, którzy co rok tamdotąd się udawali. Nie mało też było takich, którzy dla handlu byli w Polsce jak w domu. I rodzice młodego Konstantego corocznie chadzali uczcić Pannę Jasnogórską, biorąc z sobą jedno lub dwoje dzieci swoich,

*) »Światło«, Bytom, rocznik 1895 na stronie 104.

które w taki sposób, po kilka razy w życiu zwiedziły Częstochowę i nabyły tej samej głębokiej czci ku Matce Boskiej Częstochowskiej, jaką się rodzice odznacжали. Pielgrzymki te musiały być nadzwyczaj piękne i uroczyste, gdyż utkwiły w pamięci dzieci Damrotowych tak głęboko, iż o nich jeszcze w późne lata opowiadały swoim potomkom.

Młody Konstanty był czerstwy i żwawy, żadnej choroby po nim znać nie było. Odznaczał się zawsze bystrością rozumu i zacnością serca, był pojętny, pilny, grzeczny i posłuszny, iż wielką przyszłość mu prorokowano. Pierwsze nauki pobierał w szkole miejskiej. Inne to wtedy były czasy i inna szkoła; polski język ojczysty dzieci był w niej na pierwszym planie; tego języka używano jako klucza do serca i rozumu dzieci, on był podstawą całej nauki. Nic dziwnego, że ks. Damrot, doświadczwszy na sobie samym zbawiennych skutków nauki za pomocą języka ojczystego, później jako dyrektor zakładu naukowego tę metodę za jedynie właściwą i pożyteczną dla szkół polskich uznawał*). Stąd też mamy wyrozumienie, że na trudnem stanowisku dyrektora seminarjum mimo osłabienia długo wytrwał, chcąc o ile możności najdłużej przeciwności pruskiej metody choć w części ułagodzić. W lublinieckiej szkole młody Konstanty nie długo pozostał. W lecie bowiem roku 1847 wuj jego ks. Jüttner**) stał się katechetą czyli nauczycielem religii przy seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu. On to spowodował, że młody Konstanty porzuciwszy szkołę w Lublińcu, przybył do Paradyża i tam stał się wychowankiem katolickiego zakładu sierót, istniejącego od roku 1843, a będącego z seminarjum nauczycielskiem o tyle w styczności, że wychowankowie

*) »Światło«.

**) Ks. Juliusz Jüttner, brat Karoliny Damrotowej, urodził się w Lublińcu 7. kwietnia r. 1821. Po skończonych naukach, wyświęcony 1. czerwca r. 1845, stał się kapłanem archidiecezji gnieźnieńskiej i był z początku wikariuszem w Szubinie, potem kaznodzieją niemieckim i katechetą w Gnieźnie. Tu poznał go ksiądz Bogedain, naówczas radca szkolny w Poznaniu. Za jego poleceniem stał się w maju r. 1847 katechetą przy seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu, a 17. kwietnia roku 1852 dyrektorem seminarjum w Głogówku na G. Śląsku. Tu pozostał do roku 1861, w którym to czasie stał się radcą szkolnym przy rejencji we Wrocławiu, później w Lignicy. Tu też umarł w r. 1906. Ojciec święty mianował go prałatem (protonotariuszem apostolskim). Ks. Jüttnera szcharakteryzujemy najlepiej w ten sposób, że o nim powiemy, iż był sumiennym urzędnikiem, a z natury trochę bojaźliwy. Dr. Schermuly pisze o nim, że gdy ministerjum w Berlinie postanowiło seminarja nauczycielskie o tyle zreformować, że język polski miał być więcej uwzględniony, to ks. Jüttner, stawszy się dyrektorem w Głogówku, natychmiast rozwiązał niemiecką szkołę przy seminarjum, a polską założył. Teraz zabrał się do spolszczenia samego seminarjum. Później jednak pruski rząd (1861) się namyslił i zaczął znowu germanizować. Ks. Jüttner dostał się do Wrocławia i Lignicy i już z polskością nic nie miał do czynienia. (Dr. Schermuly: Das Lehrer-Seminar zu Ober-Glogau. Wrocław 1902).

tegoż zakładu uczęszczali do szkoły przy temże seminarjum nauczycielskiem istniejącej, która to szkoła seminarzystom dawała wprawę w nauczaniu dzieci. Tak więc młody Damrot, nie będąc wtedy jeszcze wcale sierotą, gdyż matka umarła mu w r. 1852, a ojciec jego nawet dopiero w r. 1871, ze względu na porządek domowy, stał się jakoby sierotą, z innemi sierotami nosił jednolite ubranie, to samo jadał, co inni wychowankowie, z nimi wcześniej wstawał i razem do snu się kładł. Jednem słowem zupełnie jako sierota został wychowany, z tą tylko różnicą, że na ferie mógł jechać do domu rodzicielskiego. Wszystko to wpłynęło na rozwój charakteru jego i umysłu bardzo dodatnio. Jeżeli później o nim się dowiemy, że prowadził życie ostre i uporządkowane na godzinę według zegaru, to przypomnieć sobie musimy, że nauczył się tego w zakładzie w Paradyżu. Choć jeszcze był młodym chłopcem, prawie dzieckiem, to przyjeżdżając na ferie do domu ojcowskiego, już poniekąd dla rodzeństwa był wzorem przez swoją stateczność, grzeczność i pozę. Przedewszystkiem uderzało na nim to, że mówił tylko czystym polskim językiem, tak jak się tego w zakładzie był nauczył. »Chciał nam przez to, mówi jego jeszcze żyjąca siostra, imponować, a myśmy się z tego niezmiernie cieszyli«.

Tu w Paradyżu widział też i poznał pierwszy raz Józefa Nachbara, będącego od roku 1845 dyrektorem muzyki przy seminarjum nauczycielskiem. Z nim to później, jak się jeszcze dowiemy, łączyły go węzły przyjaźni. Będąc zaś na ferjach w domu ojcowskim, poznał w tym czasie u rodziców nowego gościa, mianowicie malarza Jana Gajdę*), który od roku 1850 mieszkał w Lublińcu i zaprzyjaźnił się z starym Damrotem. W takim małym mieście jak Lubliniec, co prawda wszyscy się znali i poniekąd kolegowali, ale Gajda, będąc z natury bardzo pobożny, najchętniej ocierał się o duchowne i »półduchowne« osoby. Dla tego przedewszystkiem szukał przystępu do domu Damrotowego, który przecież był kościelnym. Gajda był gorącym Polakiem i wielkie zrobił wrażenie na młodym Konstantym, który w Poznańskim też już nieco poznał polski patriotyzm. W każdym razie pokrewieństwo ducha i wpływ, który Gajda wywarł na młodym Damrocie, poznajemy z tego, że Damrot później napisał podobną pieśń, jaką Gajda dawno przedtem był napisał,

*) Jan Gajda, narodził się 4. lipca r. 1827 w Ciasnem pod Lublińcem. Wyuczywszy się malarstwa, osiadł w Lubecku. W r. 1848 podczas klęski tyfusu głodowego na G.-Sl. napisał »pieśń za utrapionych Górnosłazaków«. W ruchach konstytucyjnych odgrywał ważną rolę, zakładał towarzystwa, czynnie i podał myśl zakładania kas pożyczkowych. W roku 1850 przeniósł się do Lublińca, a w r. 1862 do Żorów, gdzie umarł r. 1911. Malował mnóstwo kościołów górnośląskich i dużo obrazów własnej kompozycji. Napisał też kilka wierszy i opis kościoła w Lubecku. Życiorys jego w »Obrazach wspomnienia godnych Ślązaków« będzie obszerniej opisyany.



Dom w Lublińcu, w którym Konstanty Damrot się urodził.

pieśń o ukochanym Górnym Śląsku, zaczynającą się u Gajdy od słów:

Znasz ty tę ziemię, co z swych skarbów słynie?
Z których dla obcych złoto w kieszeń płynie....

a u Damrota:

Znasz-li tę ziemię, co z swych kruszczów słynie,
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?...~~X~~

I jeszcze drugi raz u obydwóch w pieśniach znajdujemy podobne myśli. Damrot napisał powszechnie znaną pieśń pod tytułem »Pieśń sierota«:

II. Nad rzekami Babilonu,
Na wygnaniu w obcej ziemi
Siedzą synowie Sjonu
W smutku pogrążeni, niemi.

Gajda zaś w trzeciej zwrotce pieśni »W obce kraje wypędzeni« pisze tak:

U. Nad rzekami w Babilonie
Życie nasze marnie płonie;
Nawet modły i śpiewanie
Znikło, nastało płkanie.

W Paradyżu młody Damrot został blisko 5 lat. Gdy na końcu kwietnia r. 1852 ks. Jüttner został przesiedlony do Głogówka, jako dyrektor seminarjum nauczycielskiego, Konstanty z nim tamdotąd poszedł. W Głogówku Konstanty uczęszczał, jak w Paradyżu, do szkoły połączonej z seminarjum nauczycielskim. U wuja swego, ks. Jüttnera też przystąpił do pierwszej Komunii św. W tym to samym czasie, w r. 1852, umarła Konstantemu matka, która coprawda oddawna już cherłała na chorobę płucową, ale przy jakiej takiej pielęgnacji mogłaby się była dłużej przy życiu utrzymać, gdyby nie nieszczęsne wypadki, które podcięły siły jej życia. Otóż klęska głodowa w latach 1847 i 1848, pożar domu, a przede wszystkim przedwczesna śmierć najstarszego syna Ignacego, który był chlubą całej rodziny, spowodowały jej rychłą śmierć.

Po ukończeniu roku dwunastego, a więc w r. 1853, oddano Konstantego do gimnazjum w Opolu. Ks. Damrot w późniejszych latach często o tem wspominał, że miasto to w życiu jego odgrywało ważną rolę. Tu uczęszczał do gimnazjum, tu miał pierwszą posadę po wyświęceniu na księdza jako kapelan, tu piastował urząd dyrektora seminarjum. W Opolu co rok przechodził z klasy do klasy, chwalony za pilność i dobre obyczaje przez nauczycieli, kochany przez towarzyszy szkolnych, nad którymi talentem i pięknymi cnotami górował*). W domu zaś ojcowskim, skoro tam przez wakacje przebywał, był pociechą całej rodziny. Tu wśród swoich, zdaje się, czuł się najszcześliwszym:

*) Światło.

Raz tylko, raz w życia zaraniu
W świętem zaciszu rodzinnem,
Tam mieni się człowiek szczęśliwym,
Bawiąc złudzeniem niewinnem.
A wtenczas, dopóki żywota
Wiosna nadzieje olśniewa,
Raduje się młodzian z całego
Serca i kocha i śpiewa....

Miłe mu były zawsze te błogie wspomnienia lat młodych!

Sny i bajki i powiastki
O rycerzach rozbójnikach;
Gry, zabawki i wspomnienia
O pałaszach i konikach.

Gwiazdka i chojenka strojna
W złote jabłka i orzechy;
I figielki i pustoty —
I dziecinne łyzy i śmiechy.

I młodzieńca śmiałe myśli
I nadzieje i zawody,
Które znikły, jak powstały —
Cicho jakby bańki wody.

Ale słyszymy też od niego, że gdy razu pewnego bujał z drugim chłopcem po cienistej dąbrowie, przybliżył się ku nim człowiek bez nogi. Był to powstaniec, który się stał kaleką, bo poszedł z innymi, by wybawić matkę - ojczyznę, lub umrzeć. Wtedy to zentuzjazmowany opowiadaniem tego bohatera — powstańca chłopiec zerwał się nagle z rozpalonem licem, postąpił naprzód i wyrzekł z zapalem:

....Kto szczerze ojczyznę swą kocha,
Nie boi się wojny, choć jej nie lubi.
Ja pójdę na wojnę, skoro urosnę;
A tatuś mi kupią czapkę rogatą,
Czerwoną, z barankiem — taką jak tamta,
Szablę mi dają, o konia poproszę.
A bić i strzelać będę, że mnie żaden
Już nie prześcignie aż do końca wojny;

Toć z rozczuleniem patrzył stary wiarus
Na rozpalone oblicze chłopięcia,
Który na męża w jednej chwili dojrzał,
Rozgrzany ogniem miłości ojczyzny.
Potem zawołał: »Chodź, mój drogi chłopcze,
Niech cię uścisknę i pobłogosławię,
Luboś ty dzisiaj jeszcze jest za młody,
Aby ojczyźnie z bronią w ręku służyć.
Dziś więc, me dziatki, trzeba wam się uczyć,
I za ojczyznę modlić się gorąco.
Ale jak podrośniesz, pamiętaj synu,
Gdy zawołają: do broni, na konia!
Przypomnij sobie, coś teraz obiecał!
A wtenczas się może i twój przyjaciel
Namyśli inaczej i pójdzie z tobą!«

Na patrijotyczne usposobienie młodego Damrota miała też wielki wpływ jeszcze następująca okoliczność. Otóż Konstanty w latach nauk gimnazjalnych, z początku w towarzystwie swojego ojca lub brata, a później sam, podczas ferji zaczął odwiedzać swojego stryja, ks. kanonika Franciszka Damrota *) w Kielcach. Tu dokonało się, co się zaczęło rozwijać w domu wuja ks. Jüttnera, i w domu ojcowskim przez przestawanie z Janem Gajdą: narodowe odrodzenie młodego Konstantego. Tu usłyszał nieraz już gorętsze słowo o sprawach narodowych. Otoczenie w klasztorze polskim urabiało charakter i doskonaliło w nim to, czem się potem przez całe życie odznaczał: gorąca miłość do Boga i narodu naszego. Bystremu jego pojęciu nie pozostało tajemem że choć w szkole pruskiej uczono, że jest Prusakiem albo może wprost Niemcem — i chociaż wielu mieszkańców Lublińca i Górnego Śląska za Niemców się miało, ponieważ wbrew woli do Niemiec wcieleni zostali — to jednak po woli Boskiej i prawdziwie istotnej ludzie z tej i tamtej strony granicy byli sobie braćmi, dziećmi j e d n e g o narodu polskiego.

Z drugiej strony odwiedziny u stryja ks. Franciszka pod względem fizycznym wyrządziły mu szkodę, której już przez całe życie naprawić nie zdołał. Słyszeliśmy, że brat Konstantego, Ignacy, właśnie tu w Kielcach jako abiturjent tak się zaziębił, że przedwcześnie nagle umarł. I Konstanty razu pewnego tak się tu zaziębił — czy przy kąpaniu jak brat, niewiedomo — że śmiertelnie zachorował. Zdołano go z ledwością żywego do domu ojcowskiego zawieść, ale było mało nadziei, iż mu jeszcze co pomoże. Lekarz powiatowy w Lublińcu już wątpił o wyzdrowieniu jego, zapanowała w domu rozpacz. Ale dzięki Bogu, po długim czasie życie zaczynało wracać, przy wyczerpaniu wszystkich sił sztuki lekarskiej, lekarzowi się udało młodego Konstantego szczęśliwie przeprowadzić przez niebezpieczeństwo śmierci. Nie umarł, ale choroba płucna, odziedziczona po matce, spotęgowała

*) Ks. Franciszek Damrot urodził się w dniu 22. marca 1798 roku w Lublińcu na Górnym Śląsku. Początkowe nauki pobierał w szkole elementarnej miejscowej, dalsze w gimnazjum OO. Cystersów w Imielnicy, gdzie skończył piątą klasę. Następnie przez dwa lata słuchał nauk w seminarjum nauczycielskiem we Wrocławiu. Przez cztery lata był nauczycielem szkoły elementarnej w mieście Woźnikach do r. 1825. Do roku 1828 był w seminarjum duchownem w Kielcach. Tegoż roku dnia 23. lipca został wyświęcony na kapłana. Od tego czasu pełnił obowiązki wikariusza przy kolegiacie w Kielcach, a od roku 1834 był wikariuszem poddziekaniem przy tejże kolegiacie. W roku 1843 otrzymał tytuł honorowy kanonika kolegiaty Kieleckiej za przykładne sprawowanie się i gorliwe pełnienie obowiązków do osoby jego przywiązanych. Był karany przez sąd wojenny za przekroczenie polityczne. Przez władze duchowne nigdy upominanym nie był. Pełnił obowiązki wikariusza poddziekane go kolegiaty Kieleckiej i mieszkał w Kielcach aż do swej śmierci, która nastąpiła nagle w dniu 14. marca roku 1867. Wyszedł do ogrodu miejskiego na przechadzkę, podczas spaceru po rozmowie z znajomymi upadł i życie zakończył.

się i życie jego na zawsze wycieńczyła. Słusznie mógł odtąd mówić:

We mnie czucie czy pragnienie,
Iż czas niedaleki,
Gdy mię Anioł pański wezwie,
By spocząć na wieki.

W r. 1862 ukończył w Opolu nauki gimnazjalne, zdawszy z odznaczeniem egzamin dojrzałości. Przy okazji uroczystego pożegnania abiturjentów w dniu 20. sierpnia roku 1862 wygłosił wykład w francuskim języku o przyczynach upadania i zaginięcia państwa rzymskiego (sur les causes de la décadence et de la chute de l'empire romain). Potem udał się na uniwersytet do Wrocławia, aby słuchać nauk filozoficznych; później przestąpił na teologią. Jego wielkie zamiłowanie ku pedagogice, ku wychowaniu młodzieży, nakłoniło go, że później jako ksiądz objął zawód nauczycielski. Okres nauk akademickich, to najpiękniejszy i najszcześniejszy czas życia ks. Damrota.

X Wprost przez rozhukane wody
Pędzi wątła życia łódź
Mimo skał, przez wiry, brody
Ochoczo zuchwała młodź.

Płyn więc śmiało, w świat, młodzieży,
Bo pomyślny tylko los
Sprzyja temu, co weni wierzy
I wstrzymuje grom i cios. X

Poznajomiwszy się z akademikami polskimi z innych stron, przebywając też dłuższy czas w domach polskich obywateli, przylgnał do nich jak do braci. We Wrocławiu przedewszystkiem jako prawdziwy Polak dał się zapisać natychmiast do jednego wówczas przy uniwersytecie wrocławskim istniejącego polskiego związku akademickiego, mianowicie do »Towarzystwa literacko-słowiańskiego«. Rzucił się z zapałem do nauki i silną wytrwałością tak daleko doprowadził, że w krótkim czasie tu już miewał wykłady i wiersze swoje wygłaszał. Doskonała znajomość języka otworzyła mu skarbnicę polskiej literatury, w której się rozkochał, i sprawiła, że zapałtrzony w znakomite utwory poetyczne polskich mistrzów słowa, sam zaczął pisać wiersze polskie*).

Ale Damrot też nie zapomniał, że jest Górnoślązakiem, i że pomiędzy ziomkami z Górnego Śląska wielu jest takich akademików, którzy jeszcze nie mają tego ducha, tej siły narodowej, aby się skutecznie oprzeć zakusom wrogim. Tym trzeba było pomódz! Więc Damrot też natychmiast tych około siebie skupiał, ich pouczał, ich zachęcał do pracy nad sobą i innymi. Ciekawą jest rzeczą, że choć oficjalnie nic o tem nie słyszemy, jakoby w tym czasie przy uniwersytecie wrocławskim istniał jakiś aka-

*) »Światło«.

demicki związek Polaków-Górnoślązaków, to pośrednio, a to z jednego utworu Damrota dowiadujemy się, że istniał taki związek nieoficjalny. Powtarza się tu to samo, co słyszymy w życiu ks. Lubeckiego *). Otóż pod pieśnią »Kochajmy się« (w drugim wydaniu »Nasze hasło«), wyraźnie stoi umieszczony przypisek, że pieśń ta została ułożoną dla Koła Górnoślązaków-Akademików. Pewnie w tem Kole śpiewano też inne pieśni Damrota, które w tym samym celu napisane zostały, jak to np.: »Bracia, nuż do koła«, albo »Znasz-li tę ziemię« itd. Wielkie to musiało robić wrażenie na naszych młodych akademików Górnoślązaków, że własny ziomek dla nich tworzył pieśń według własnych uczuć i zapatrywań! On też to w r. 1863, gdy umarł Józef Lompa, nestor śląskich pisarzy, w imieniu Górnoślązaków napisał wiersz, by uczcić pamięć jego, gdyż

. . . nie wystąpił dla zysku i sławy,
Lecz w ojczyściego języka obronie
Mężnie się ujął zaniedbanej sprawy
Z ogniem młodzieńczym, jaki w wieszczu płonie.

Jest rzeczą jasną, że młodzieniec obdarzony takim talentem, odznaczający się w naukach i już samodzielny pisarz i twórca, musiał się stać duchowym wodzem towarzyszy swoich najbliższych, Polaków z Górnego Śląska i wywierać na nich wpływ znaczny. Tu czytał swoje utwory, dla tych towarzyszków pisał piosnki, które z czasem stały się własnością ludu polskiego na Śląsku. W czasie pobytu na uniwersytecie uzbierało się ich tyle, że powstała z nich osobna książeczka, wydana w r. 1867 w Toruniu pod skromnym tytułem: »Wianek z Górnego Śląska«. Poraz pierwszy wtedy użył nazwiska Czesława Lubńskiego, przyjmując imię od świętego rodaka, a nazwisko od miasta rodzinnego Lublińca (Lubina) **).

W lata akademickie Damrota przypadła też chwila, w której Polacy pod panowaniem moskiewskiem toczyli walkę bohaterską, acz beznadziejną z Moskalami, a pruskie wojsko »obsadziło granicę«, to znaczy, że przeszkodzić miało połączeniu tutejszych Polaków z zakordonowymi. Co się wówczas za granicą działo. odbijało się żywym echem w Lublińcu. Mieszkańcy miasta pierwsi wiedzieli o zdarzeniach na placu boju; szły wieści liczne i stanowity przedmiot rozmowy obywateli. Po upadku powstania przez Lubliniec uciekali liczni wychodźcy polscy, kryli się nieraz po domach obywateli, lub zgoła nazwisko zmieniawszy, osiadali w mieście albo okolicy. Ta walka narodowa tych, których młody Konstanty za braci uważać się nauczył, nie mogła pozostać bez wrażenia; jego szlachetne serce wsłuchiwało się z drżeniem

*) Ks. Rudolf Lubecki, jego życie i jego praca, Opole 1917 na str. 12 i 13.

**) »Światło«.

w wieści nadchodzące. Bóg inaczej rozporządził; powstanie upadło, wszystkie nadzieje runęły, nastał za granicą pokój, jak po pogrzebie.

Policz serca polskie — mężów i kobiet i dzieci,
Policz westchnienia, modły i łzy przelane od kroci;
I nie zapomnij tych drobnych kopców po kraju rozsianych,
Grobów — ołtarzy, na cmentarzach wkoło kościołków;
Nie przepomnij drogi krzyżowej, którą zrosili
Krwcią i ustali kośćmi męczennicy bez miana:
A zaprawdę, jeszcześ nie wszystkie policzył pomniki.

»Jak Bóg chce« — powtarzał młody akademik, ustalając w sobie to przekonanie, że nie cudem, ale trudem, wiarą, miarą i ofiarą zostaniemy wolnym ludem.

Najpiękniejsze chwile w okresie akademickim stanowiły dla młodego Damrota podróże jego do stryja, ks. Franciszka w Kielcach. Teraz uchodził już za dorosłego, stał na progu kapłaństwa, patrzył na świat inaczej, aniżeli taki gimnazjasta, więc stryj mógł się z nim już inaczej rozmówić. A stryj ten, to był wielki patriota polski, który nawet za »polityczne przekroczenia« był karany. Temu to mamy do zawdzięczenia, że młody Konstanty pokochał tak bardzo Polskę. On mu pokazał, jak się trzeba zabrać do rzeczy, że, aby Polskę pokochać, trzeba ją najprzód poznać. Trzeba ją poznać w jej literaturze i historii, trzeba poznać sam kraj.

. . . wszak prawda, wy tu na ustroniu
Szczęśliwe dzieci nie wiecie o świecie,
I co się dalej za borami dzieje.
Ależ o Polsce słyszeliście przecie?
Wszak wiecie, Polska kraj wielce bogaty
W bydło i zboże, wełnę, miód i drzewo,
Uboższe kraje swym dostatkiem żywi.
Ogromne lasy roją się od zwierza
Różnego, a rzeki od rybek
I raków — jak to sami pewno wiecie, —
Z gór dobywają zaś kosztowne kruszce,
Sami Polacy, to naród jedyny:
Pobożny, gościnny, śpiewny i śmiały;
A cóż dopiero o Polkach powiedzieć,
Które urodą swą i pobożnością
Kobiety w całym świecie przewyższają!...

Punktem wyjścia wycieczek młodego Damrota był klasztor kielecki. Stąd się puszczał raz tę, drugi raz w ową stronę. Zwiedził najróżniejsze okolice Polski i jej pamiątki, tak iż z czasem poznał osobiście niemal cały kraj, a przytem nauczył się też historii, bo zawsze się nad tem zastanawiał, badał, czytał, co się na odnośnem miejscu działo.

Wszereż j wdluż przewędrowałem
Naszą świętą ziemię:
Pieśni garstkę w niej zebrałem
Żalu ciężkie brzemie,

Lecz i wspomnień wzniosłych, tkliwych
Sporą wiązkę wonną,
Z serc polskich, serc życzliwych
Przyjaźń też dozgonną.

Teraz rozumiemy, że pomiędzy wierszami Damrota znajdują się wierszyki, opisujące wspomnienia i wrażenia, zebrane na najróżniejszych miejscach Polski, poczynawszy od Karczówki (klasztoru pod Kielcami) i góry św. Anny na Górnym Śląsku, a kończąc na Krakowie, Warszawie i Kartuzach. Tutaj jednak wierszy tych analizować nie możemy, jak i kiedy powstały i co w sobie zawierają, tylko je krótko wspominamy. Jednem słowem: czas akademicki dla Damrota był najpiękniejszy, najszczęśliwszy, najpłodniejszy i najowocniejszy w pomysły, ideały i porywy. Słusznie więc mógł powiedzieć: Ach, któż o was zapomni, kosztowne chwile młodości, w których duch, jak młode orle, pod obłoki wzłata? Któż o was zapomni, towarzysze nauki, którzy razem dzieliliście chwile trudów, radości, nadziei! Nie zapomniał o nich ks. Damrot, a kilka miesięcy przed śmiercią tak śpiewał:

. . . Szybko zaś przed duszy okiem
Przesuwają lotem strzały
Wiosna, lato, żywot cały.
Chwile pracy, chwile znoju,
Chwile walki i spokoju,
Myśli, modły, ideały,
Gdzieście, gdzieście się podziały?
Gdzieście wy się rozproszyli,
Przyjaciele moi mili?
Czy nas przyjaźń wiernie trwała
Usty, sercem nie związała?

Nareszcie nadszedł dla niego czas, że to wszystko musiał porzucić »i przyjaźni i kochania« — suchemi kwiatami to później nazywał. Wstąpił do alumnatu, aby nabyć ostatnich praktycznych nauk, w celu otrzymania święceń kapłańskich. Choroba jego wtenczas już tak się wzmogła, że, jak mówił mi wyświęcony z nim razem ks. Flassig, z lic jego suchoty wyglądały. W dniu 27. czerwca r. 1867 został wyświęcony na kapłana przez księcia-biskupa wrocławskiego Henryka Foerstera. Równocześnie złożył potrzebne egzamina filologiczne, bo upodobał sobie oddawna zawód nauczycielski *).

II. Jako kapłan.

Odprawiwszy uroczyste prymicje w kościele lublinieckim, przez krótki czas pomagał w duszpasterstwie księdzu w sąsiednim Koszęcinie, a następnie przez władzę duchowną został posłany do Opola jako kapelan czyli wikary. Tu jednak mu się nie po-

*) »Światło«.

dobalo, gdyż praca duszpasterska w Opolu była trudna, a zdrowie jego nie odpowiadało wcale wielkim wymaganiom posady tej. Później powstała nawet pogłoska, jakoby ks. Damrot płucnej choroby nabył w Opolu. Nadto nie podobala mu się rola kopciuszkowa, którą lud polsko-katolicki w opolskiej parafii odgrywał, gdyż, jak wiadomo, niektórzy księża opolscy aż do rządów ks. Abramskiego, zbyt wielką miłością i sprawiedliwością względem ludu polskiego nie grzeszyli. A przecież serce jego gorąco biło dla ludu polskiego. Warto z owych czasów zapisać, że na pocztę opolską przychodziły razem dwie polskie gazety i to dwa egzemplarze »Przyjaciela ludu«. W urzędowych kołach bardzo byli ciekawi, kto sobie na taki »zbytek« pozwała, bo wówczas za zbytek to uważano. Jednym z czytelników był ks. Damrot, abonujący gazetę w tym celu, aby ją ludziom dawać do czytania. Te dwa numery starczyły wówczas dla Opoli; jakże to dziś inaczej? Ks. Damrot chętnie ten szczegół opowiadał na dowód, że od owego czasu chęć do czytania u ludu nadzwyczajnie wzrosła. W towarzystwie filomatycznym w Opolu miał ks. Damrot odczyt o starych nazwach śląskich; z odczytu tego powstała z czasem książka, której wydania autor już się nie doczekał*). Do jego śmierci wydrukowano jej połowę, ale dzieło było w manuskrypcie skończone i za staraniem ks. Gregora wyszło kompletnie. W Opolu ks. Damrot był niespełna trzy ćwierci roku. Władza szkolna, poznawszy wielkie zdolności pedagogiczne ks. Damrota i wielkie zamiłowanie ku sprawom wychowania młodzieży, powołała go 1-go kwietnia r. 1868 na stanowisko nauczyciela przy seminarjum nauczycielskiem w Pilchowicach. Ks. Damrot, acz młody, bo licząc niespełna 27 lat, stał się pierwszym nauczycielem.

Dyrektorem tegoż seminarjum był skądinąd dobrze nam znany ks. Emanuel Braun**), kapłan na wskroś idealny i mający czułe serce dla ludu. Dla tego można powiedzieć, iż pobyt w Pilchowicach stanowił dla ks. Damrota jak najlepszą szkołę. On sam tu czuł się bardzo szczęśliwym i miejsce to tak pokochał,

*) »Światło«.

**) Ks. Emanuel Braun narodził się 14. lutego r. 1836 w Opolu. Na kapłana został wyświęcony 30. czerwca r. 1860. W r. 1867 będąc kapelanem w Król. Hucie, został mianowany dyrektorem właśnie w tym roku nowo otwartego seminarjum w Pilchowicach. Ks. Braun obok ks. Kulki, ks. Ringa i Karola Miarki należał do pierwszych, którzy postanowili położyć koniec polityce liberałów i konserwatystów pruskich na Górnym Śląsku i zaprowadzili tu politykę katolicko-ludową (patrz »Gazeta Ludowa« nr. 119 r. 1918). Później pomagał ks. Braun Kügelemu przy wydaniu śpiewnika »Dwanaście wogóle znanych pieśni pogrzebowych« w taki sposób że ponoś układał tekst do tych pieśni. Rejencja pruska jednak nie uznała dobrej intencji i obu, ks. Brauna i Kügele, przesiedliła do niemieckich okolic. Ks. Braun dostał się do Bopartu nad Renem w r. 1889, gdzie krótko po przybyciu ze zmartwienia nagle umarł (Polska pieśń nabożna na G. Śląsku, Bytom 1911 na str. 16).

że na ostatnie lata postanowił tudotać się sprowadzić, by w zaciśku klasztornej uroczej wsi życia dokonać. W Pilchowicach ks. Damrot pozostał 2 lata i trzy kwartały. Nim opuścił Śląsk, napisał i wydał w roku 1870 u K. Miarki »Żywot Najśw. Panny Marii«, które to dzieło jest dowodem wielkiej czci, jaką ku Najświętszej Panience żywił, dowodem też, że już zawiązał stosunki z Miarką, który od kwietnia r. 1869 wydawał na Górnym Śląsku »Katolika«.

Od nowego roku 1871, a więc mając dopiero lat 29, stał się dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Kościerzynie.

W miarę, jak się mąż cnotliwy
Utwierdzał w doskonałości
I zasługi swoje mnożył,
Zlewały się nań godności.

Zmienił urząd, lecz zachował
Sposób życia ostry, prosty,
A podwoił chyba pracę,
Modły, jałmużny i posty.

Na urzędzie dyrektora w stolicy polskich Kaszub, w Kościerzynie, wytrwał trzynaście lat i podczas ciężkich czasów walki kulturalnej zdołał pieczy swej powierzony zakład ustrzedz przed szkodą, zawsze na zasadniczem stanowisku względem władzy świeckiej się trzymając i ani na krok nie zstępując z drogi, którą jako ksiądz katolicki postępować był zobowiązany. Był stałego i niezmiennego charakteru, od zasad swoich nie odstępował. I choć z narodowością swoją polską nie występował ostentacyjnie i wyzywająco, to jednak jej się nigdy nie zaparł, a gdy chodziło o to, stwierdzał swoje przekonanie śmiało; n. p. na wybory się zawsze stawiał i wobec lantrata i urzędników na polskich i katolickich kandydatów głosował. To jest główną zaletą człowieka, że zawsze i wszędzie postępuje według równych a stałych zasad, że się nie chwieje, jak chorągiewka na dachu; zaletą jest człowieka, jeśli według zasad i swego przekonania otwarcie i bez bojaźni przed ludźmi postępuje *). W Kościerzynie wychował cały szereg tych polskich, katolickich nauczycieli, którzy raz kiedyś byli chlubą kościoła i kraju, a którzy w nowszych czasach stali się coraz to większą rzadkością.

Kościerzyna, jak wogóle Prusy Zachodnie były wystawione na zniemczenie tak samo, jak Górny Śląsk. Trzeba więc było solidarności, skojarzenia wszystkich sił i serc dobrej woli. Ks. Damrot, który

Jedno jeszcze z lat dawniejszych
Przechował zamięłowanie,
Które z czasem i urzędem
Żadnej nie uległo zmianie,

*) Książeczki dla katolickiego ludu polskiego. Nr. 2 o ks. K. Damrocie, na stronie 9.

mianowicie przywiązanie i przychylność ku wszystkim synom Polski, on, który poznał

I serc polskich i życzliwych
Przyjaźń też dozonną

on, który na gościnność polską osobny wiersz utworzył, on, który do sióstr (zakonnice) z kraju wygnanych powiedział, że choćby wszystko w świecie znalazły

Ale nigdzie nie znajdziecie
Polskich serc i polskich chat!

on tu jako prawy Polak dla utworzenia tej solidarności szukał przystępu do polskich serc i chat. Zaprzyjaźnił się tu z Polakami jak z braćmi, z nimi się schadzał, z nimi radził i pocieszał we wspólnej niedoli.

Na czas pobytu ks. Damrota w Kościerzynie przypadają też podróże jego po Prusach Zachodnich. Z tego to powodu powstały wiersze jego o Oliwie, o Kartuzach i cała wiązanka wierszy p. tyt. »Baltica«, zawierająca różne dumki i obrazki morskie. Na szczególną uwagę zasługuje jedno dzieło, które było owocem podróży tych, a mianowicie jego »Listy z podróży«. Z »listów« powstała książka p. tyt »Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich«, wydana w roku 1886 nakładem Michałowskiego w Pelplinie. Ks. Damrot, ten wszechpoważny znawca Prus Królewskich po r. 1871 *) w formie listów do przyjaciół pod nazwiskiem Czesława Lubińskiego w »Gazecie Toruńskiej« opisał niemal wszystkie miejsca Prus, które bądź dla piękności natury, bądź dla wspomnień historycznych na to zasługują. Żadna z dzielnic polskich nie doczekała się dotąd lepszego opisu nad to dzieło. Nie jest to bowiem suchy opis pomników, lecz nadzwyczaj zajmujący rys dziejów tej krainy, barwnie i serdecznie skreślony, wraz z pełnym uczucia opisem przepięknych okolic Prus Królewskich. Przez całe dzieło wije się jak nić złota gorąca miłość ojczyzny i współbraci. Autor okazuje w niem wrażliwość na piękność przyrody, delikatne pocucie piękna, wyrobiony smak artystyczny i świetny język. Dzieło to jest naszym zdaniem najdoskonalszem dziełem ks. Damrota i prawdziwą ozdobą polskiej literatury. Szkoda tylko, że skutkiem konfiskaty nabyć go tymczasem nie można. Za sprawą osławionego Rexa, komisarza w Toruniu, wytoczono proces wydawcy tego dzieła, księgarzowi Edwardowi Michałowskiemu. Sąd domagał się wydania nazwiska autora, lecz wydawca nie wydał tajemnicy. Skutkiem tego został skazany na sześć tygodni więzienia, lecz na mocy amnestji, wydanej po zgonie cesarza Fryderyka, od kary uwolniony. Sąd dopatrzył się w dziele kilkakrotnej obrazy kościoła ewangelickiego. Jakim duchem dzieło to owiane, najlepiej świadczą słowa, posta-

*) »Kurier Poznański« nr. 201 rocznik 1917.

wione na czele, które tak brzmią: »Kto się stara Polskę poznać, ten się stara o jej zmartwychwstanie*).

W czasie pobytu swego w Kościerzynie napisał i wydał pod własnem nazwiskiem następujące polskie dzieła: »Obrazki misyjne z wszystkich krajów i wieków« w r. 1873; w tym samym roku wydał »Opis ziemi świętej«; w trzy lata później dzieło w sześciu zeszytach, 720 stron obejmujące p. t. »Prosty wykład dziejów starego i nowego testamentu«. Jestto doskonały podręcznik dla katechetów, nauczycieli i rodziców chrześcijańskich. Oprócz tego wydał małą »Historją biblijną« dla dzieci. Wszystkie te książki wydawał własnym nakładem, to znaczy, że nie szukał z nich zysku, lecz poświęcał swój własny, ciężko zapracowany pieniądz na wydanie pożytecznych książek polskich**). W roku 1881 wydał w Gdańsku dla seminarzystów i nauczycieli niemiecki podręcznik »Katechetik oder Methodik des Religionsunterrichtes«. Ks. Damrot przez cały czas urzędowania swego pilnie dbał o to, by seminarzyści i nauczyciele w egzaminach książkę jego znali o ile możności na pamięć.

Pod nazwiskiem zaś Czesława Lubińskiego dał drukować w »Gazecie Toruńskiej« życiorys sławnego patrioty irlandzkiego O' Connella, chcąc narodowi polskiemu postawić przed oczy szczytny przykład poświęcenia się dla ojczyzny i wzór pracownika dla dobra współbraci. W ostatnich miesiącach życia myślał o tem, ażeby ten życiorys przerobić i na nowo wydać dla ludu polskiego na Śląsku.

Pewnego wieczoru w lecie rozmawiał piszący te słowa (w »Światle«) z ks. Damrotem o O' Connellu. Staliśmy przy oknie, z którego widać było łąny i lasy pilchowskie. Słońce zniżało się ku zachodowi. Ks. Damrot wpatrzył się w to słońce i rzekł: »Kiedyż to przepiękne słońce oświeci nasz Śląsk w szczęśliwszej doli? Brak nam takiego O' Connella; od lat wyczekuję go z westchnieniem. Może Bóg łaskawy da Śląskowi kiedyś takiego męża i oby go dał jak najprędzej! W młodzieży przyszłość narodu; z niej musi wyjść O' Connell śląski...« Obaj mieliśmy łzy w oczach, a po chwili dodał ks. Damrot: »Bóg czuwał nad nami dotąd, Bóg będzie dalej czuwał. Niech żywi nie tracą nadziei!...« ***)

Na stanowisku dyrektora w Kościerzynie wytrwał ks. Damrot trzynaście lat. W roku 1883 poprosił władzy o przesiedlenie go na Śląsk. Były różne przyczyny. Klimat w pobliżu morza był ostry, mianowicie w zimie i jesieni, i bardzo mu dokuczał. Ale przedewszystkiem tęsknił on za rodzinnemi stronami. »Czas już, abym wrócił do braci i dla nich pracował, bo oni tego najwięcej

*) »Światło«. — **) »Światło«. — ***) »Światło«.

potrzebują. Chciałbym też między nimi umrzeć.» Tak mówił przy pożegnaniu do przyjaciół kościelnych, którzy go żegnali serdecznie i czule, jak brata. Tu się znowu jak na dłoni okazuje, że Polak górnośląski i Polak z innych stron — to bracia; nie ma między nimi żadnej innej różnicy, jak tę, że jeden się rodził na Śląsku a drugi w innej okolicy Polski. Ks. Damrot czuł się w Prusach Królewskich zupełnie jak w domu; tamtejsi Polacy, duchowni jak świeccy, jak bracia do grona swego go przyjęli, jak z bratem żyli i jak brata żegnali. Nie może być inaczej; wszak jeden jest naród polski, a wszyscy Polacy są dziećmi tego narodu. Tylko ludzie nieświadomi lub Polakom nieżyczliwi mogą twierdzić inaczej. Bóg stworzył jeden naród polski, ludzie go sztucznie granicami rozdzielili; my jako dobrzy katolicy wierzymy Bogu i Jego urządzeń trzymać się powinniśmy.

Ks. Damrot, wracając na Śląsk, iechał z postanowieniem porzucenia urzędu dyrektora. Zapragnął więcej działać dla dobra ludu swego i w tym celu starać się o probostwo. Lecz przełożona władza szkolna nie chciała puścić ze służby rządowej tak znakomitego pedagoga. Prezydent naczelny prosił go, aby jeszcze kilka lat w urzędzie pozostał*). Ks. Damrot, ulubiwszy sobie swój zawód, aczkolwiek z ciężkiem sercem zgodził się na to, bo ostatecznie poznał, iż nie miał sobie nic do zarzucenia.

Nie mów, jakie me cierpienia,
Ani żem słuźalcem cara;
Ale powiedz, że sumienie
Nie splamione, ani wiara
I nadzieja nie zachwiana,
Chociaż dłoń ma skrępowana.

Spodziewał się, że może nadejdzie dla niego jeszcze czas swobodniejszego działania dla dobra ludu. Dostał się w roku 1883 zamiast do Wrocławia, dokąd na kilka lat chciał iść, do Opola, z czego był bardzo niezadowolony. Tu seminarjum nauczycielskie umieszczone było w jakimś starym budynku, dawniejszym klasztorze, naprzeciw kościoła farnego. Już gdy tu ks. Damrot zamieszkał, pomieszkanie było tak zanieczyszczone, że mu na zawsze obrzydło. Do tego niewygody i niepraktyczność ze wszystkich stron. Więc starał się, aby seminarjum przeniesiono na inne miejsce. A i skądinąd była wielka różnica pomiędzy Kościelną i Opolem. Tu na Śląsku narodowe uświadczenie wtenczas leżało jeszcze bardzo odłogiem. Choć lud był w wielkim procencie polskim, to jednak nie mieliśmy wtedy tylu przywódców co dziś, i trzeba było być trochę ostrożnym. Ks. Damrot tem wszystkim czuł się bardzo krępowanym. Ale jeżeli dziś niektórzy np. twierdzą, że się ukrywał z polskością swoją, to trzeba powiedzieć, iż to nie jest prawdą. Każdy uświadomiony Polak wiedział,

*) »Światło«.

kim jest ks. Damrot, wszyscy znali jego gorący patriotyzm. Jeżeli Niemcy na nim się nie poznali, to to jest ich wina. Z takim pedłem naprzykład, a więc z swoim poddanym urzędnikiem, rozmawiał tylko po polsku. W domu swoim grywał na fortepianie i przyspiewywał sobie polskie pieśni. Abonował swoje ulubione polskie gazety i do nich artykuły pisywał. O tem wszystkim wiedzieli jego krewni, a szczególnie wuj jego, ks. Jüttner przestrzegał go i zaklinał coraz to usilniej, aby był ostrożniejszym, ten sam ks. Jüttner, który był pierwszą pobudką do narodowego odrodzenia się ks. Damrota, kiedy go w roku 1847 wziął do siebie do Paradyża i tam mu dał sposobność poznać i pokochać Polskę. Choć położenie jego niekiedy stawało się bardzo krytycznem i choć nieraz zdawało się, że konflikt musi wybuchnąć między nim a rejencją, to on od swojego nie dał się odwieść. Osobliwie jedna rzecz jest tu wspomnienia godna. Ks. Damrot, będąc dyrektorem w Opolu, a później w Pruszkowie, lubił jeździć do Toszka, gdzie mieszkała najwięcej przez niego kochana siostra Gertruda, zamężna z kupcem Kurką. Otóż tutaj w Toszku schadzał się z Józefem Nachbarem z Pyskowic *) którego jako chłopiec był poznał w Paradyżu a z którym na Śląsku natychmiast nową znajomość odnowił. Nachbar na każde zaproszenie do Toszka chętnie się stawiał. Tutaj opowiadali sobie o sprawach szkolnych, o muzyce, której znawcami i lubownikami obaj byli, o dawnych znajomościach, ale też i przede wszystkim o sprawach bieżących, o polityce, a rozmawiali ze sobą tylko po polsku.

Tymczasem w r. 1887 seminarjum dla braku miejsca w opolskim domu przeniesiono do Pruszkowa pod Opolem. Tutaj szkoła ta mieści się w wspaniałym zamku hrabiów Pruszkowskich, który to gmach ostatni potomek hrabiowskiej rodziny sprzedał królo-

*) Józef Nachbar narodził się w Blumenau pod Kątami (Canth) niedaleko Wrocławia r. 1820 jako syn posiadziela browaru. Uczęszczał do gimnazjum w Zgorzelicy i seminarjum w Pozuanii, gdzie się znakomicie po polsku nauczył. W r. 1839 stał się nauczycielem i jako taki ustanowiony został w Babimoście. Potem był przez rok na akademii muzyki w Berlinie, a następnie przez cztery lata kapelmistrzem przy Katedrze gnieźnieńskiej. Ożeniwszy się z Teofilą Sobańską dostał posadę nauczyciela muzyki przy seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu w r. 1846. Tutaj napisał w r. 1856 z polecenia ks. Bogedaira, będącego podówczas radcą szkolnym w Opolu, epokowe dzieło p. t. »Chorał czyli dostateczny zbiór melodji do przeszło 700 pieśni kościelnych w języku polskim.« Otrzymałszy tytuł dyrektora muzyki w r. 1865 został posiedlony do Pyskowic na Górnym Śląsku. Pisywał dużo do założonego w r. 1868 wychodzącego w Piekarach »Zwiastuna Górnośląskiego«. Niektórzy nawet twierdzą, że go redagował. W r. 1889 obchodził jeszcze złoty jubileusz nauczycielstwa, ale już w następnym roku został emerytowany. Umarł w Pyskowicach 28. listopada r. 1893. Cieszył się szczególnie znaniam arcybiskupa gnieźnieńskiego Leona Przytuckiego, który mu wystawił chlubne świadectwo (patrz też o Nachbarze: Polska pieśń nabożna na Górnym Śląsku, Bytom 1911 na str. 9 i następnej).

wi Fryderykowi II. Przez długi czas w zamku tym mieściła się akademія rolnicza. Ks. Damrot i tutaj sposobu swojego życia nie zmienił. Czas schodził mu na pracy, pacierzach i rekreacji, wszystko było według minuty uporządkowane; punktualność i regularność szły w parze z akuratnością przy wykonywaniu wszelkiej czynności. Nie był bynajmniej odludkiem, bo jak wiemy lubił towarzystwo, ale gdy nie miał zupełnie zaufanej osoby przy sobie jak n. p. swoich krewnych, z którymi żył w największej serdeczności, to wołał iść sam na przechadzkę. Wtedy to różaniec był jego towarzyszem miłym. Najchętniej szedł na wieś i tam z ludem rozmawiał, a szczególnie z dziećmi żartował. Ludziom pomagał radą i uczynkiem. dla każdego w potrzebie miał otwartą rękę; szczodroblliwość jego nie miała granic; i gdyby nie oszczędna siostra jego Paulina, która zarządzała jego domostwem aż do czasu emerytowania, toby literalnie był rozdał ostatnią koszulę. Dlatego to ludzie, którzy go znali, dziś jeszcze z wielkiem uszanowaniem wspominają o nim i nie mogą się dość nachwalić, że byli uczestnikami jego dobroci. Ks. Gregor wychwala skromność jego charakteru.*) Nie jest to bynajmniej przesadą albo bałwochwalczem ubóstwianiem osoby jego. Nie! Bo zasadą życia było u niego to:

Chcesz, by drudzy cię szukali,
Stań się dla nich pożytecznym;
Chcesz, by drudzy cię kochali,
Bądźże i ty dla nich grzecznym!

Jak towar złożony na okaz długo
W oknie, wnet świeżość i cerę postrada
Tak też się dzieje z cnotą i zasługą,
Gdy zbyt skwapliwie światu w oczy wpada.

Jakież to piękne słowa, ale niestety, jak rzadko praktykowane! Niejeden mówi o skromności, zaleca ją i wychwala u innych i — u siebie, ale gdy się osobie bliżej przyjrzymy, to poznamy, że to wychwalanie skromności jest tylko płaszczykiem dla własnego egoizmu i sobkostwa. Wcale inna rzecz jest z ks. Damrotem. On nie tylko mówił o skromności, ale także był skromnym. Otóż gdy na koniec czerwca r. 1892 przypadał 25-letni jubileusz jego kapłaństwa, to on sobie, będąc wrogiem wszelkiej formalności, wyjechał do Toszku i tu bez jakiegokolwiek okazałości jubileusz ten odprawił. Tylko miejscowy proboszcz ks. kanonik Banert i familia Kurków byli świadkami skromnej tej, a jednak wzniosłej i pamiętnej uroczystości. Jakież to piękny przykład dla wielu zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to niejeden pyszałek, nie mający żadnej zasługi jak chyba tylko te, iż ma w kieszeni dzięgi, corocznie jakiś jubileusz obchodzi.

*) Die älteren Ortsnamen Schlesiens, w przedmowie; Bytom 1896.

Ks. Damrot z powodu choroby coraz to więcej cierpiał. Ale nigdy nie narzekał; owszem, gdy się inni nad nim litowali i z nim współczuli, to on żartował, mówiąc, że mu Pan Bóg zesłał »dobrą« chorobę, bo się przez nią długo na śmierć nieuniknioną przygotować może. Jakież to stoicyzm i heroizm! A jednak swawolnie zdrowia swego nie zaniedbywał, albo może wprost marnował. Corocznie odbył swoją podróż. Ale kiedy słyszymy, że w dawniejszym życiu podróżował, by odpocząć z pracy zawodowej i poznać kraj i historję jego, to teraz przedewszystkiem miał poratowanie zdrowia na oku. Jeździł w tych latach do śląskich miejsc kąpielowych, a szczególnie do miłego Dusznika, o którym pisał śliczne wiersze.

Witaj mi, luby Duszniku,
Lekarzu cierpień bez liku,⁴
Na widok twój się porusza
Weselej ciało i dusza.

Witaj mi, drogie ustronie;
U wód twych pewno zatonie
Ma boleść, aż z nich wypłynie
Zdrowie i humor jedynie.

A gdy już i Dusznik mu nie pomagał, to w ostatnich latach udawał się do Meranu, którego łagodny klimat choremu na płuca jedynie jeszcze ulżyć może. Ale jego

...dusza wygląda wzrokiem spragnionym
Za inszym rajem, — nieznanym, straconym,
Gdzie większe znajdzie niżli te piękności
A lekarstwo dla swej długiej żałości.

Zawsze gdy wracał z podróży, przywoził znajomym, przyjaciółom i krewnym jakiś miły podarunek, a zwykle taki, który dawał świadectwo o guście jego i artystycznym zmyśle. Podróże te swoje zwykle w jakiejś gazecie opisał.

Ks. Damrot czując i widząc, że gasnące jego siły nie pozwalały mu pracować dla sprawy ojczyźnej czynnie, jak sobie tego życzył, dał wyraz ubolewaniu swemu w listach, w których pisał: »Ciężka choroba i słabość zmuszają mnie do unikania wszelkiego wyężenia; nie mogę się niestety czynnie zajmować polityką, zwłaszcza na naszym Śląsku, ale z zajęciem śledzę jej przebieg i cieszę się szczerze z każdego objawu, który świadczy o pomyślnym rozwoju naszej sprawy. Trudno, trzeba się przecież poddać woli Bożej, cieszyć się, widząc gdy drudzy pracują i modlić się za nich.«*) Tak jest, ks. Damrot śledził każdy objaw ruchu naszego, ale nie tylko śledził i nie tylko się cieszył, lecz też pomagał. Bo gdy w tych latach powstały u nas nowe gazety, jak »Nowiny Raciborskie« i »Gazeta Opolska«, to on szczególnie do ostatniej pisywał pouczające artykuły, a i tak zresztą

*) „Gazeta Opolska“ nr. 74 r. 1901.

wszystkich do wytrwania na posterunku i do pracy zachęcał. Sam w pokoiku swoim pisywał wiersze i pracował nad książkami, o których jeszcze będzie mowa. W stosunku do nauczycieli podwładnych i do uczniów swoich był zawsze ten sam: był ostry, ale sprawiedliwy, wymagał dużo, ale z drugiej strony miał serce ludzkie i nikomu by najmniejszej krzywdy nie był wyrządził. Dlatego uczniowie go kochali bardzo i przypominali go sobie tak samo jak ci nauczyciele, którzy razem z nim pracowali, z uwielbieniem, ale też z respektem. Był dla nich pod wielu względami wzorem, jakiego się łatwo nie zapomina *), wzorem nauczyciela, wzorem kierownika zakładu, wzorem przełożonego.

Ks. Damrot był cztery lata w Opolu, a drugie cztery lata w Pruszkowie. Gdy w końcu zabrakło sił do sprawowania urzędu, podał się do dymisji, którą w r. 1891 otrzymał.

Nadeszła tedy upragniona chwila niezależności od rządu; lecz niestety inny władzca pochwycił go w swoją moc. Ks. Damrot czuł, że już się nie wyrwie z objęć choroby i że minął dla niego już czas czynnego udziału w sprawach swego społeczeństwa. Schorzały osiadł w uroczych Pilchowicach, w klasztorze Braci Miłosiernych, aby tam w zaciszu i spokoju podtrzymywać siły życiowe.

Lecz jakże duch jego silny i serce gorące mogło oddać się spokojowi, gdy w ojczystej ziemi jego ciągłe burze trwają, gdy walka współbraci o prawa i życie się toczy, gdy twarda konieczność obowiązek uczestniczenia w boju wkłada na każdego, kto ma serce dla ludu? Ks. Damrot nie wytrzymał w spokoju i wszystkie ostatnie chwile życia poświęcił swemu ludowi. Można powiedzieć, że choć ukryty, stał w pierwszych szeregach walczących piórem i szermierzył w licznych artykułach o sprawach politycznych, narodowych, szkolnych, umieszczanych w gazetach polskich i sprawiedliwych niemieckich za sprawę narodu swego. W pamiętnym roku 1893, gdy przez ówczesne wybory postów do parlamentu poruszyło się aż do głębi całe polskie społeczeństwo na Śląsku, stał po stronie ludu i partji ludowej. Jakże się cieszył, że lud polski na Śląsku samodzielnie do walki o prawa swoje wystąpił! Jakże radował się ze zwycięstwa!

Wtedy też napisał owe śliczne wiersze:

...Ot — minęła zima długa,
Która ludek nasz studziła;
Dziś ten lud oświaty struga
Z wiekowego snu zbudziła.
Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosnę wieści,

*) Książeczki dla ludu nr. 2 o ks. Damrocie.

Wiosnę ludu, czynu, słowa:
Weź znów lutnię, precz z skargami,
A na Śląsku zabrzmí nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami!

W cichej klasztornej celi, pochylony cierpieniem, spogląda po ziemi swej wieszcz narodowy. Spogląda, jak lud jego zrywa się do walki i do pokazania przed światem, że żyje i żyć chce. Od lat wyczekiwał wieszcz tego znaku żywotności ludu i doczekał się. Pierś schorzała przepełnia się uczuciem błogiem, myśl ulata w minione dni młodości, wspomina ideały wiosny życia i z drżącej lutni płynie ku zwycięskiemu ludowi pieśń o »wiośnie ludu«... Jak zwycięzców obsypują kwiatami, tak wieszcz narodowy podaje ludowi swemu krótko po walce kwiaty swego ducha i serca. W tym czasie wychodzą dwa tomy jego poezji p. t. »Z niwy śląskiej«. Z »Wianka« wydanego w r. 1867, urosł wielki wieniec, bo poeta przez całe życie nie wypuścił lutni z ręki, lecz ciągle dodawał po kwiatku do wieńca.

W ostatnich latach życia wykończył dzieło religijne p. t. »Iskry Ignacjańskie«, zawierające rozmyślania na każdy dzień roku, a drukowane najprzód w bytomskim »Świetle«, a potem osobno wydane w książce przeszło 500 stronic p. t. »Pobożne rozmyślania«. Prócz tego napisał dzieło naukowe w niemieckim języku p. t. »Die älteren Ortsnamen Schlesiens« (O starodawnych nazwach śląskich). Ostatnie dzieło dla tego napisał po niemiecku, ponieważ chciał w niem odeprzeć błędne twierdzenia niektórych pisarzy niemieckich, o tej samej sprawie piszących a twierdzących, że nazwy śląskich miejscowości, rzek i gór są raczej niemieckie, celtyckie i — Bóg wie co, byle nie polskie i słowiańskie. Po śmierci jego, w r. 1896, zebrano ostatnie jego wiersze, nieumieszczone w »Niwie śląskiej« i wydano w drugim numerze książeczek dla katolickiego ludu polskiego p. t. »Wiersze Czesława Lubińskiego napisane w ostatnich miesiącach życia«.

Ostatnie te wiersze są pełne wielkiej rzewności, albowiem tak pisze:

Jam ubogi i schorzały,
Dusza ma znużona,
Lutnia przyjaciółka moja,
Stara rozstrojona.
Z życia mało się ostało
Nad kolce cierpienia,
W oczach łzy, na ustach modły,
A w sercu wspomnienia.

Śpiewał tedy aż do samej śmierci, wierny lutni do końca, zawsze w tym samym duchu.

Ks. Damrot bez szemrania znosił dolegliwości swej ciężkiej choroby z stoiczną cierpliwością i prawdziwą ufnością w Bogu. Może w tym względzie wszystkim posłużyć za wzór. Aczkolwiek dotkliwemi nękany cierpieniami, nie oddawał się bynajmniej po-

sępności i bezczynności. Będąc Polakiem-patriotą z przekonania, nie ukrywał się z tem wcale i nosił nawet polską czapkę, tak zwaną maciejówkę. Przyjmował często u siebie księży-Polaków, a jako ostatniego gościa przyjął śmierć, która nastąpiła 5. marca r. 1895. Pochowany został 9 marca na cmentarzu Braci Miłośniernych w Pilchowicach. Na pogrzebie jego, prócz księży i krewnych, reprezentowane były redakcje gazet polskich na Górn. Śląsku wychodzących i towarzystwa ludowe i Akademików-Polaków. Na szczególną uwagę zasługuje następujący fakt, podany przez wymieniony już numer »Gazety Opolskiej«: Otóż na pogrzeb zmarłego przybyło kilku robotników o dwie czy trzy mile drogi przy wysoko leżącym śniegu, gdyż było to na początku marca. Pomiędzy przybyłymi jeden mianowicie zwracał na siebie uwagę z twarzą mocno rozpaloną od ognia fabrycznego, przy którym przez całą noc ciężko pracował, a jednak zaraz po powrocie z pracy, bez wypoczynku, puścił się z współbraćmi w drogę na pogrzeb ukochanego wieszacza naszego. Nie widział go nigdy za życia, ale czytał jego wiersze i tak go pokochał, że całą duszą pragnął mu oddać ostatnią przysługę, choć w tak trudnych warunkach. Taka miłość do swego, do polskiego pisarza, który się nie wyparł — jak tylu innych się wyparło — polskiego pochodzenia i języka, jakkolwiek piastował wysoki urząd państwowy, jest wzruszającą, jest chwalebna i przykładną. Widać, że kto się nauczył czytać po polsku, ten tem goręcej pokocha język ojczysty i wszystko, co polskie, im więcej czyta o sprawach ojczystych. Widać dalej, że kto się nauczył prawdziwie kochać Polskę, ten też nie żywi w sercu, nie sieje żadnej nienawiści klasowej. Ale wiedząc, że do zbudowania Ojczyzny przedewszystkiem jest potrzebna solidarność, że względu na sprawę stawia na bok własne zachcianki i podporządkuje się, skoro w innym poznał potęgę ducha i — dobrą wolę. Ci robotnicy, którzy brali udział w pogrzebie ks. Damrota, dali nam przykład takiej solidarności polskiej. To nam też daje przeboleć wszystko to, co się przy pogrzebie ks. Damrota nie odbyło według jego i naszej woli.

Oto serce, które biło
Dla nas, chłopów z śląskich chat;
Tu w zaciszu odpoczęło
Z zbożnej pracy wielu lat.

Tu w ustroniu za łąkami
Znałś troski i nasz ból;
Zostań u nas, zostań z nami
Między nami z śląskich pól.

Hen pod brzozą pod płaczącą,
Gdzie jest ptaszków miły śpiew!
Pastuszkowie Ci zanuca,
Śląską nutę niesie wiew.

Tu więc spocznij między nami
Tak nam z Tobą dobrze być,
Między nami Ślązakami
Będzie Ci się słodko śnić.

III. Ks. Damrot jako poeta.

1. Ogólna uwaga.

Jeżeli poetą nazywamy tego, który potrafi zarówno doznawać jak wywoływać w innych uczucia, związane z pewnymi wyobrażeniami i myślami, a przytem ma pewną zdolność do posługiwania się słowami tak pięknie dobranymi, że samo ich brzmienie jest dla uszu przyjemnem, to w takim znaczeniu słowa ks. Damrot, jakieśmy się to z podanych licznych prób przekonać mogli, powinien być nazywany — dobrym poetą.

Jest prawdą, iż poetyczne utwory stanowią najmniejszą częśćkę w piśmiennej spuściźnie ks. Damrota. Inne literackie prace jego obejmują o wiele więcej tomów. A jednak ks. Damrot jest nam najdroższym jako poeta. Jest dalej prawdą, iż w najnowszych czasach niektórzy na sztukę poetycką zapatrują się coraz to dziwniej. Dlatego takim nie podoba się już nie tylko ksiądz Damrot, ale nawet Mickiewicz. Nie mówiąc już o symbolistach i ekspresjonistach, to dziś jacyś akrobaci ducha czy warjaci utworzyli nowe prawa i pojęcia o sztuce poetyckiej. Oni na wszystko, co nie pochodzi od nich, z pogardą patrzą, wymagając, aby tylko za sztukę uważano, co sami pisali albo co oni za sztukę uważać pozwalają. Gardzą opisem realistycznym, bo ten jest »nudny« tylko dla ludzi przeciętnych a natomiast w gwałtowny sposób sami sobie tworzą środki do wynurzenia myśli i uczuć, tworzą jakoby odruchowo, samorzutnie, bezrefleksyjnie. Słowa, myśli nie grupują wedle logiki, ale wedle wrażenia będącego odezwelem duszy samego twórcy. Wszystko jest eksplozją, wulkanem. Dlatego też nigdy przedtem i nigdzie to, co my nazywamy pięknem, estetycznem, nie było tak znieważanem, jak właśnie w tej poezji, którą oni nazywają najnowszą. Ta najnowsza poezja też już trochę skompromitowała właściwą poezję. Politycznie poezji tej odpowiada bolszewizm, z którym jest spokrewniona. Poeta taki (jak bolszewik) nie przedstawia nam rzeczy tak, jakimi one rzeczywiście są, lecz tak, jak one się oku jego przedstawiają. My patrzymy na to, czytamy, ale rozumieć tego nie możemy. Wogóle prócz niego nikt tego pojąć nie może. I któż tu błądzi, kto ma słusność? On lub ogół ludzi, których on nazywa »przeciętnymi? Bo to

trzeba powiedzieć, iż elementarne prawidła sztuki są i będą zawsze mniej więcej te same. A z drugiej strony największą część ludzi trzeba uważać za normalnych. Nie tylko ci »wybrani« mają zdrowy zmysł. A więc choćby po tych najnowszych poetach przyszli jeszcze nowsi, modniejsi, którzy postawią znowu inne prawa sztuki, to my, którzy nie chcemy, aby nam ktoś, choćby największy poeta zadawał zagadki nierozwiązalne, zawsze się trzymać będziemy i musimy tego, co jest solidnem, zdrową strawę dla »przeciętnych ludzi«. Pod takim względem, z takiego punktu widzenia musimy też poezję ks. Damrota ocenić. Był realistą, który sztuką swoją usiłuje wywołać złudzenie rzeczywistości. Mówi się o realistycznej poezji, że się w niej panoszy pospolitość, że nie stworzyła nowej formy w poezji, że przeważa ton powściągliwy, daleki od wzlotów nad rzeczywistość, sztuczny, robiony, miękki i naginający się do poziomowi dusz przeciętnych. Ale my to właśnie za zaletę uważać musimy, bo powiedzieliśmy, że taka poezja przynajmniej jest zrozumiałą i nie zdradza, jak niektórzy ludzie nielogicznie myśleć potrafią.

Piszą mistrzowie, piszą i mazgaje.
Tak zawsze bywało, jak mi się zdaje;
Stąd bywa też mniejsza liczba wybranych,
Nie powołanych.

Jednego zrobiła poetą moda,
Drugiego rzekomo kochanki uroda,

Lecz dzięki Bogu, są jeszcze na świecie
Tacy — a do nich ja się liczę przecie, —
Co sobie tworzą i nucią swe pieśni
Jak ptacy leśni.

Ale powiedz sam, co wolisz
Piosnkę pięgzy i czyżyków,
Prostą ale pełną wdzięku,
Lub krzyk bąków i puszczyków;
I czy wolisz mniej ufolny,
Lecz serdeczny śpiew pieśniarza,
Albo chłodny sąd krytyka,
Który uczy, lecz — odraża?

Dla nas ks. Damrot jest naszym największym poetą. Żaden inny z naszych poetów, ani ks. Bonczek ani Jan Kupiec — nie pisali tak ślicznie, jak ks. Damrot. Opanowując w najdoskonalszym stopniu tak wiersz jak słowo, myśli w tak miłych formach umiał uwydatniać, że wszystko jest owiane jakoby najprzystojniejszem ciepłem jego szlachetnej, patriotycznej duszy.

Skąd to pochodzi, że niektórzy ks. Damrota tak mało znają? Weźmy na przykład taką najnowszą książkę prof.



Seminarjum w Pilchowicach, gdzie ks. Damrot miał pierwszą posadę jako katecheta.

Komiszkiego o literaturze polskiej. Kiedy o ks. Bonczku przynajmniej tyle pisze, że go porównuje z niemieckim dialektowym poetą Bauchem — co zresztą nie zupełnie zgadza się z prawdą! — to przy ks. Damrocie kontentuje się wymienieniem jego nazwiska. Inni może jeszcze mniej o nim wiedzą. Ciekawa też rzecz, że ks. Bonczek w »Górze Chełmskiej« ani słówkiem o nim nie wspomina. Więc skąd to pochodzi? Silesiaca non leguntur — śląskich rzeczy się nie czyta, to zdaje się dla wielu było i jest zasadą. Dla tego też tak mało znają polski Śląsk. Przyznajemy, że pomiędzy wierszami śląskich poetów i tak zwanych poetów dużo jest mniej wartościowego, jak zresztą wszędzie. Ale co innego jest z naszymi poetami sławniejszymi. Takiego ks. Damrota, ks. Bonczka, Jana Kupca powinien każdy Polak znać, który chce uchodzić za człowieka kulturalnego. Skoro Kraszewski czytał i znał śląskich poetów, to też byle kto nimi gardzić nie powinien. Drugą przyczyną, że się stosunkowo mało o ks. Damrocie wie, jest to, iż poezji, jak wogóle książek jego nabyć nie można. Są dawno wyczerpane. Pierwsze wydanie poezji jego »Wianek z Górnego Śląska« pochodzi z roku 1867. Jak smutnie to wówczas na G. Śląsku wyglądało, że Damrot nie znalazł tu wcale drukarza, któryby poezje jego był drukował i wydał! Pierwszy ten tom poezji Damrot musiał wydać u Ignacego Danielewskiego w Chełmnie. A potem, ileż to znowu lat minęło, aż się ukazało drugie wydanie poezji w roku 1893 p. t. »Z Niwy Śląskiej« (nakładem »Katolika« w Bytomiu)! I gdy nareszcie zaś była sposobność nabywania tej cennej dla nas książki, to pruski prokurator dopatrzył się w niej coś karygodnego i resztę nakładu skonfiskował. Odtąd nikt już się nie odważył poezji ks. Damrota drukować, pominawszy to, że w roku 1896 także »Katolik« wydał jego »Ostatnie wiersze«. Czy możemy mieć nadzieję, że jeden z naszych nakładowców górnośląskich nareszcie wyda wszystkie poezje ks. Damrota? Zasłużyłby sobie na wdzięczność naszą!

Pierwsze wydanie poezji ks. Damrota zawiera 64 wierszy. Z większych opisowych poezji — ks. D. nazywa je opowiadaniem — znajdują się tu: »Kasper Karliński«, »Jaś i Staś« (w drugim wydaniu »Wspomnienie chłopięce«) i »Flisaka opis Wrocławia«. Z wierszy podróżnych znajdujemy tu to, które się tyczą Królestwa i Małopolski. W drugim wydaniu, dokonaniem jeszcze za życia ks. Damrota, nie umieszczono wszystkich wierszy, które się znajdują w pierwszym wydaniu. Zresztą jest tu wiele wierszy pod zmienionym tytułem, niektóre też w tekście wskazują poprawę. »Ostatnie wiersze« zawierają trzynaście pieśni lirycznych.

2. Ks. Damrot jako poeta liryczny.

Poezja liryczna jest poezją uczuciową, w zakres jej wchodzi wszelakiego rodzaju uczucia, żyjące w sercu ludzkim, porywy duszy, pragnienia, boleści, radości, dążenia, złudy.

Niewyczerpanem źródłem natchnienia dla ks. Damrota jest przyroda. Jest on jej szczególnym znawcą i wielbicielem. Jak rzadko kto umiał się w przyrodę wpatrzeć, dla tego ją tak dobrze też znał i wskutek tego uwielbiał.

Otwartą księgą jest natura
Dla tego, co w niej czytać umie;
Kazaniem — ptak, kwiat, las i chmura
Dla tego, co ich głos rozumie.

»Wiankiem« nazywał pierwszy zbiór poezji swoich. Ileż to w tym symbolu, aluzji! Bo cząstkami, z których się wianek składa, są właśnie kwiaty, te najpiękniejsze płody bożej przyrody. A szczególnie we wiosnie! Jak pięknymi nam się wydają te pierwsze kwiateczki i jak one naszemu sercu są drogie! Jak to każdy się cieszy widokiem właśnie tych pierwszych kwiatów! Bo one tak świeże, tak słodkie, tak niewinne a przede wszystkim owiane przecuciem nadchodzącego lata! I właśnie taką wiosnę, wiosnę ludu, wiosnę odradzającego się Górnego Śląska oznaczają nam, albo, jeżeli chcemy, zapowiadają nam dumki - kwiatki ks. Damrota, jak on je sam nazywa. A jak po tych pierwszych wiosennych kwiatach ukazują się inne, co raz to liczniejsze i śliczniejsze, tak też ks. Damrot uraczał nas nowymi, już lepszymi wierszami. Sam lata naszego zupełnego odrodzenia nie oglądał, lecz tylko stanął jak Mojżesz na progu obiecanego kraju, ale pomiędzy jego wierszami, będącymi prawdziwymi klejnotami, perłami lidycznej poezji, wiele jest takich, które są jakoby owocem dojrzewającego lata. W lyrikach tych, które od młodości aż do śmierci dawał upust uczuciom napełniającem serce jego, w lyrikach tych, które są jakoby najmilszemi dziećmi sztuki jego, poznajemy jego prawdziwą istotę, objawia się artyzm jego, widzimy, jak się cały, z miłością oddawał przedmiotowi, jak wnikał weni i jak w nim odczuł piękno i prawdę. Czy z nim jesteśmy na polu lub w lesie, czy na pagórku pod krzyżem lub w kaplicy leśnej, czy w ogródku ukrytym lub na cmentarzu, czy przy studni lub nad stawem, czy na okręcie lub na górze skalistej, zawsze nam się zdaje, jakobyśmy własnymi oczami to widzieli, lecz równocześnie z nim odczuwali, co jego serce przenikało. Czy maj lub listopad, czy burza lub słońce wschodzące, czy zima lub wiosna, wszystko u niego tak prawdziwe, że na chwilę zapominamy o rzeczywistości życia i oddziaływa na nas piękność wiosny albo zgroza burzy. Apo-

strofuje słowika, który mu miłosnemi dźwięki rozczula serce,
ale chwil szczęśliwych przywrócić nie potrafi i prosi go:

Z każdą zwrotką twojej pieśni
Łzę nabrzmiewa mi powieka,
Idź i na ustroniu śpiewaj,
Gdzie cię twoja luba czeka.

To znowu pisząc o dzikiej, nieforemnej, niewesołej wierzbie,
której dla jej nieużyteczności unikają ludzie i zwierzęta, po-
wiada nam, że trzeba się stać pożytecznym, aby ludzie czło-
wieka kochali.

Wita słowami podziwu morze:

Witaj mi, wspaniałe morze,
Wielkie, święte dzieło boże!
Skarbów pełna tajemnico,
Pełna tajemnic skarbnico!

Ale też zastanawia się nad wszystkimi, których to samo mo-
rze już pochłonęło:

Bez krzyżyka, bez pomnika
W niepamięci mokrej znika,
Komu przyszło w oceanie
Czekać na swe zmartwychwstanie.

W młodości będąc fantastą, który gonił spojrzeniami za
kрасną dziewczicą, która go jednak unikała, pisał o miłości
prześliczne wiersze, później to wszystko jako suche, zwie-
dłe kwiaty porzucił. Jego szlachetna dusza goni za wyż-
szemi ideałami.

3. Ks. Damrot jako poeta religijny.

Że ks. Damrot był pobożnym, jużśmy słyszeli. Głę-
boką pobożność odziedziczył po rodzicach. Skoro powia-
damy, iż był uczuciowy, to samo przez się rozumie, że też
musiał być pobożny. Bo tak się mówi ogólnie, że religia
jest sprawą uczucia. I choć to nie zupełnie odpowiada pra-
wdzie, bo religia jest sprawą też rozumu a przede wszystkim
łaską, to godząc się na to, iż religia jest sprawą uczucia,
możemy powiedzieć, że u ks. Damrota pobożność jest ro-
dzoną córką uczuciowości jego. U niego zawsze jedno obok
drugiej występuje. Jeżeli uwielbia naturę, to choć jej nie
ubóstwia, to jest: nie czyni ją Bogiem, jak to czynią niektórzy
nowomodni bezbożni przyrodnicy, to jednak w niej Pana
Boga chwali. Natura nie jest mu nigdy ostatecznym celem,
lecz tylko sam Bóg, którego wszędzie w naturze widzi i po-
dziwia. Kiedy dla innych wspaniałość, wielkość i potęga
natury stała się zwodniczą i powodem do bezbożności, to
dla niego jest ona krynicą najświętszych myśli i najwznio-
ślejszych uczuć.

Otwartą księgą jest natura
Dla tego, co w niej czytać umie;

A wszystko prawi jednogłośnie,
Czy drobny mech, czy wielkie morze,
Choć różnym głosem, lecz radośnie:
O jakżeś dobry, wielki Boże!

Nie jest też nieczułym wobec tej dobroci Pana Boga i za wszystko dziękuje, czy ono dobrem albo złem. Tej opatrności Boskiej się we wszystkim poddaje. Wierzy w siłę ludu, ale więcej wierzy w Opatrzność, wierzy w wspaniałość natury, ale więcej wierzy, że bez woli Boga na tym świecie nic się nie dzieje i że wszystkie rzeczy, małe i wielkie ostatecznie istnieją i dzieją się ku większej chwale Boga. Ta wiara jest tak żywa, że przenika całą istotę jego i obejmuje serce i rozum poety.

I szepce z świętą radością:
To wszystko bożą własnością...
A cóż dopiero człowieka
Dobrego tam w niebie czeka!

Jednem słowem: Nie byłoby końca, gdybyśmy chcieli wszystkie jego pobożne pienia analizować. Ks. Damrot z poezji swoich zestawiał osobny oddział: »Pieśni treści religijnej«. Ale i pozatem znajdujemy jeszcze dużo pieśni, których ton i nuta jest pobożna. A więc poznajemy, że pieśni religijnych musi być bardzo dużo i że się z niemi na miejscu tem załatwić niepodobna. Do tego trzeba osobnego studjum. Godziłoby się też może, gdyby muzycalni ludzie dla pieśni tych chcieli utworzyć osobne melodje. Czy ks. Damrot, będąc sam bardzo muzycznym, do swoich pieśni religijnych skomponował melodje, nie można dziś stwierdzić. Prawdopodobnem to jest, gdyż jakeśmy się dowiedzieli, w wolnych chwilach sobie przygrywał i śpiewał jakieś polskie pobożne pieśni.

4. Ks. Damrot jako poeta epiczny.

Nazwa »Opowiadań«, jaki to tytuł ks. Damrot daje niektórym z wierszy swoich, powiada nam, że wiersze te należą do rodzaju poezji opisowej czyli epicznej. Prócz tego ks. Damrot niektóre wiersze nazywał wprost balladami i romansami. Tak ballady jak romanse, zresztą sobie podobne, zalicza się do poezji opisowej, a to do poezji liryczno-opisowej. Ks. Damrot szczególnie w młodszych latach dużo podróżował po Polsce. Poznał przy tem wszystkie dzielnice i niemal wszystkie kąty kraju. Równocześnie poznał historję kraju, która na nim tem większe zrobiła wrażenie, że będąc osobiście na odnośnem miejscu, sam odczuwał, jakoby widział i duchem przechodził, co się tam działo. Ach, jak onego wogóle nasza

wielka przeszłość zajmowała! Jak on sobie tego życzył, aby każdy Polak znał szlachetne przykłady naszych wielkich bohaterów, synów Polski, i odczuwał przy czytaniu ich czynów to samo co on! Dlatego też lubił, przy każdej sposobności wskazywać na te przykłady i stawiać je przed oczy ziomkom swoim najwznioślejszym językiem.

Jednem z najpiękniejszych wierszy epicznych jego jest ballada o »Kasprze Karlińskim«. Karliński wstąpił się w roku 1587 obroną zamku olsztyńskiego (w województwie krakowskiem), który oblegał Maksymilian, brat cesarza niemieckiego Rudolfa II, kandydat do korony polskiej. Dla skruszenia twardego umysłu dowódcy Olsztyna, nieprzyjacieł pojmannszy syna jego, niemowlę, i tegoż piastunkę, kazali jej iść na czele szturmującego wojska. Karliński stał właśnie na wałach i dziecię swe poznał.

Już na pięćdziesiąt kroków wróg przed murem;
Zadrżał Karliński, czy podniósł w górę,
Znak krzyża zrobił i głosem ponurym:
»Ognia! Pal!« krzyknął, i sam pierwszy chmurę
Kartaczów rzucił w rakuskie żołdacy,
I chórem zagrały polskie armaty.

Nie zawahał się ani chwili, ale w kłębach dymu znikło
dziecię jego, ale poległi też okrutni napastnicy.

. Myślał bezwstydnym (Niemiec)
Przez ojca pokonać wodza harpago,
Lecz poznał Niemiec Lacha prawdziwego.

Runęły baszty zamku olsztyńskiego,
Nie będzie wkrótce śladu po ruinie;
Lecz świetne imię Kaspra Karlińskiego
Z pamięci swoich nigdy nie wyginie,
Z niem sława cnoty polskiej nie wygaśnie,
Aż chyba Polska przejdzie między baśnie.

Temat o Kasprze Karlińskim jest tak powabny, że i inni poeci go chętnie opracowywali. Syrokomla z niego zrobił jeden z najlepszych dramatów swoich, w nowszych czasach Łyskowski napisał wiersz o Kasprze Karlińskim. Podobnie jak w Kasprze Karlińskim tak ks. Damrot w innych wierszach przedstawia inne cnoty. A wierszy tych epicznych jest dość spora liczba. Jak powinniśmy ks. Damrotowi dziękować, że nam żyjącym w czasach samolubstwa, sobkostwa i innych niecnót przypomina te stare, piękne zapomniane cnoty! Dla nas Ślązaków szczególnie pisane są wiersze o »Piotrze Duminie«, »Roża«, »Wspomnienia chłopięce«. Wszystko czytania godne, byleby się tylko każdy z nas czuciem poety przejać chciał.

5. Ks. Damrot jako poeta polski.

Niektórzy ks. Damrotowi za złe wzięli to, iż »nigdy jaśnie jako Polak nie występował«. Otóż musimy z całą stanowczością nadmienić, że zarzut ten jest niesłuszny. Ksiądz Damrot nieraz jako prawy Polak sobie postąpił, poczynawszy od czasów, kiedy u stryja ks. Franciszka Damrota w Kielcach pierwszy raz poznał się z polskimi poetami, kiedy słyszał o sławnej przeszłości Polski, kiedy dowiedział się o naszych bohaterach i to wszystko uwielbiać zaczął. Najlepszym dowodem jest to, że wuj jego ks. Jüttner o niego obawiać się zaczął i tak bardzo nad jego »nieostrożnością« się martwił. Że nie występował w gwałtowny sposób, jako agitator, to z tego powodu, iż był bardzo delikatnej konstytucji ciała i człowiekiem zupełnie schorzałym. Przecież nic mu nie przeszkadzało, by będąc na emeryturze w wir otwartej walki politycznej się rzucił, a jednak pisze: »Ciężka choroba i słabość zmuszają mnie do unikania wszelkiego wyteżenia... Trudno, trzeba się przecież poddać woli Bożej...« Zresztą każdy światlejszy człowiek, nie tylko Polak, wiedział dobrze, kogo w ks. Damrocie ma przed sobą. Nawet Niemcy, gdyby byli trochę sprytniejsi, mogli i powinni byli wiedzieć, kim był ów Czesław Lubiński, którego ścigali. Bo gdy się zajrzy do śpiewnika ks. Rudolfa Lubeckiego — mam przed sobą ósme wydanie z roku 1884 — to tam pod pieśnią »Bracia, nuż do koła« jako autor pod właściwem nazwiskiem podany jest ks. K. Damrot. Więc się też Niemcy domysleć mogli, kto jest właściwie autor »Wianka z Górnego Śląska«, w którym owa pieśń umieszczoną była. Jeżeli tego nie wiedzieli, to była to ich wina. Ale mniejsza o to. Smutniejszem już to, iż jeszcze w najnowszych czasach niektórzy się nie poznali na ks. Damrocie. Może dla tego, że go jeszcze nigdy dokładnie nie przeczytali. W artykule o Juliuszu Ligoniu (Gazeta Ludowa z dnia 17-go października roku 1919), kto pisze tak: »Gdy inni nasi śląscy pisarze jak Lompa, Miarka, ks. Bonczek i ks. Damrot zachęcali li tylko do zamięlowania i pielegnowania języka ojczystego — on jeden (Ligoń) w artykułach i poezjach swoich umieszczanych w rozmaitych pismach, stanął odrazu na gruncie wolnej i niepodległej Polski i wyraźnie zaznaczył, iż jesteśmy dziećmi jednej wspólnej matki, którą jest nasza Polska. Wierzymy chętnie, że słowa te pisane w celu wychwalania Ligoniu musiały o ks. Damrocie lekceważąco się wyrazić. A jednak tak lekkomyślnie ów pisarz o ks. Damrocie nie powinien był pisać. Wogóle jestem zdania, że posądzanie naszych pisarzy o jakieś lichy zamiary, o niepolskość i t. p. powinno raz na zawsze ustać, bo przez to sprawy naszej nie posuniemy naprzód. Wszyscy mają swoje zasługi względem

nas, każdy w swoim rodzaju. A ks. Damrot ze wszystkich stoi na najprzedniejszym miejscu. Jest prawdą, że zachęcał do zamiłowania języka ojczystego, gdyż i język jest jednym z nadroższych naszych skarbów narodowych. Ale nie jest jedynym skarbem. Dlatego też ks. Damrotowi nie wystarczało to, by tylko język wychwalać, uwielbiać go i bronić. U niego pojęcie matki - ojczyzny było fundamentem, źródłem, początkiem i końcem wszelakiego patriotyzmu, jemu podporządkował wszystkie inne wyobrażenia. Z tej krynicy jakoby wezbrany strumieniem płynęły uczucia miłości. Wyraz »matki - ojczyzny« ze wszystkich na ziemi jest mu najświętszy,

Na jej wspomnienie serce żywiej bije.

Z tego nieprzebranego źródła tryskały wiersze hołdu dla Polski. Za tę ojczyznę chciałby się bić i walczyć, ale ponieważ nie może, dlatego się modli:

Zlituj się, Panie, nad nami!
Ojcze, z ufnością błagamy!
Panie, Tyś Bogiem i sędzią:
Sprawiedliwości — wołamy!

Boże, dla wiernej Twej Polski
Wymów wolności już słowo!
Zlituj się Panno Najświętsza,
Polski i Litwy Królowo!

Przyjm więc, Panie, prośby nasze:
Ukróć doświadczenia
Długie chwile, potem przyspiesz
Godzinę zbawienia.

By i ja się raz pokrzepił
U wolności źródła,
Poczem, Panie, puść starego
Pieśniarza w pokój.

I jest tak mocno przekonany, iż nadejdzie chwila wolności, że śpiewa z otuchą:

Jedno zwłaszcza niezmienione
Było, jest i pozostanie:
Wiara, miłość i nadzieja,
W Boga cnotę, z martwychwstanie!

Dla tego też dziękuje Panu Bogu, że został wierny przez całe życie przekonaniom swoim, które go nie omyliły:

Żem się zdołał oprzeć prądom
Lub nie osiadł na mieliźnie,
Żem ojczystej mowie, sprawie,
Wiernym został na obczyźnie.

Że różowo patrząc na świat
Nie zwątpiłem o ludzkości;
W cuda wierząc, nie zwątpiłem
O mej ojczyzny przyszłości.

Więc ci cześć i dzięki, Panie,
Za twą dobroć, za twe dary;
Jak ci nucił pieśniarz młody,
Pozwól, niech zakończy stary.

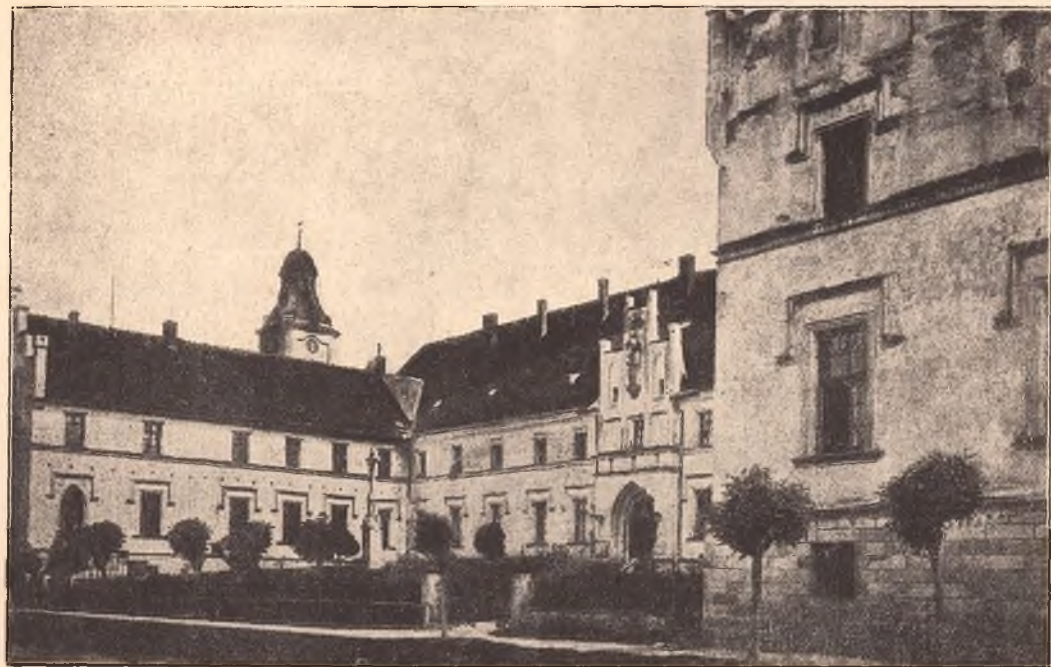
To już nie jest jakiś lokalny, dzielnicowy patriotyzm górnośląski, ale ten jego patriotyzm obejmuje cały kraj i cały naród, miłość ku niemu i zarazem gotowość poświęcenia się dla niego i pracy nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i znaczenia. Czy śpiewał o Karczówce, malowniczo położonym klasztorze pobemardyńskim przy Kielcach, czy o zamku Lancokorońskim, zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego, czy o ruinie Chęcińskiej, niegdyś mieszkaniu Piastów i Jagiellonów, czy o Krakowie, Bolesława grodzie, czy o Oliwie, klasztorze OO. Cystersów, czy o Kartuzach, klasztorze OO. Kartuzów, czy o wieżach i grobach Piastowskich na Śląsku, zawsze ujęło go to, co odczuwał przy widoku ruiny Chęcińskiej:

Niech, w upadku swym wspaniały,
Długo zamek ten
Przypomina nam dni chwały
Śliczne jakby sen.

Ale zarazem miał też taką otuchę:

Że godło Piastów zaświeci z tych wieży
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy anioł biały swe skrzydła rozszerzy,
I będzie jeden pasterz, jedna trzoda.





KLASZTOR W PILCHOWICACH, GDZIE KS. DAMROT UMARŁ.





Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000728711



II 3024

Pracownia Śląska